

---



---

# PRZEWODNIK SPOŁECZNY

## MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

---

 REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.
 

---

### TREŚĆ:

#### Rozprawy.

- Ks. Dr. A. Mytkowicz. Sądownictwo pracy. (Ciąg dalszy) . . . . . 433  
 Dr. Andrzej Niesiołowski. Socjologia w Szkole Społecznej. [Dokoń-  
 czenie] . . . . . 437

#### Wykłady i odczyty.

- Zofja Rzepecka. Kultura towarzyska. (Wykład dla dziewcząt) . . . . . 443  
 J. Kączkowska. Chcę czy muszę? (Wykład dla dziewcząt) . . . . . 452  
 K. Nowe przepisy o inspekcji pracy. . . . . 457

#### Przegląd społeczny.

- Ks. prałat Seipel o kapitale i pracy. . . . . 461  
 Dział recenzyjny . . . . . 431

---

 WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.
 

---

Prenumerata kwartalna 3,75 zł. — Cena zeszytu 1,30 zł.

# Odezwa

w sprawie

## „Katolickiej Szkoły Społecznej“

Sprawa utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu jest bliska realizacji. J. E. Ks. Kardynał-Prymas zatwierdził już statut Katolickiej Szkoły Społecznej z tem, że formalnie istnieje ona od 1 lipca b. r. W najbliższym czasie podejmie ona więc swą systematyczną działalność. Obszerne zaś pola pracy stoją przed nią otwarte, gdyż potrzeby, którym musi zadośćczynić, zwłaszcza teraz, kiedy akcja katolicka w Polsce bierze nowy zapęd, są rozliczne. By ta Szkoła mogła jednak stanąć na wysokości swych zadań, musi mieć oparcie o silne podstawy finansowe. Źródła dochodów, któremi ona rozporządza, nie wystarczają jednak na przeprowadzenie pełnego programu jej pracy. I dlatego jest konieczną pomoc finansowa z strony społeczeństwa katolickiego, zwłaszcza zaś tych, którzy z obowiązku i dobrej woli biorą udział w pracy społecznej.

Na zachodzie utrzymują się katolickie szkoły społeczne głównie z ofiarności społeczeństwa. A wyniki pracy tych szkół świadczą, jak wspaniałe owoce wydaje ta ofiarność. Udajemy się więc na tej drodze do czytelników „Przewodnika Społecznego“ z uprzejmą prośbą, by w zrozumieniu społecznej doniosłości Katolickiej Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej sprawnej działalności a przez to do zapewnienia katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce niezbędnych podstaw rozwoju. Niech liczne ofiary tych wszystkich, którzy w tym ruchu biorą wybitny udział, sprawią, że powstanie w Polsce instytucja, przynosząca nam nietylko wielkie korzyści, ale i zaszczyt. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego“ w P. K. O. Poznań 202 932 z dopiskiem: na Katolicką Szkołę Społeczną.

Dyrekcja Katolickiej Szkoły Społecznej  
w Poznaniu.

Ks. Dr. A. Mytkowicz

## Sądownictwo pracy.

(Ciąg dalszy.)

## Projekt ustawy o „Sądach Pracy“.

Sądownictwo pracy możemy uważać za wielkie posunięcie naprzód ustawodawstwa socjalnego. Powstanie nowego organu państwowego, występującego w roli pośrednika dla dwóch stron powaśnionych, uważającego sobie za obowiązek wyrównania stosunku między kapitałem i pracą, polegającego na pojednaniu, solidarności, podporządkowaniu ich pod jedno prawo sprawiedliwości: otrzymującego władzę sądowniczą, by drogą ustawowego przymusu ustrzec prawa koalicji pracy, regulować wzajemny stosunek pracodawców i pracowników zbiorową umową pracy, za niedotrzymanie jej warunków pociągać do prawnej odpowiedzialności, w miarę potrzeby określać nowe warunki pracy, wydawać sądowe wyroki na niezadowolone a słuszne pretensje jednostkowe z dziedziny pracy, cała kompetencja „Sądów Pracy“ jest sukcesem polityki socjalnej niepowszednim.

Zachodzi tedy pytanie, czy na takiej szerszej platformie zamierza ustawodawca polski stworzyć sądownictwo pracy zapomocą organów państwowych pod nazwą „Sądy Pracy“. Już na wstępie zaznaczyliśmy, że projekt ustawy polskiej, jaki się ukazał p. n. o „Sądach Pracy“ niczem więcej nie jest jak znowelizowaniem ustawy austriackiej o sądach przemysłowych z dnia 27 listopada 1896 r. i rozszerzeniem teje ustawy na obszar b. zaboru rosyjskiego, gdzie sądów przemysłowych niema.

A więc projekt ustawy o „Sądach Pracy“ nie wprowadza żadnej nowej instytucji sądowniczej. Ona już istnieje i spełnia swe funkcje w dwóch dzielnicach od całego szeregu lat. Rozchodzi się jedynie o wprowadzenie jej do dzielnicy trzeciej z pewnymi zmianami. Zapoznać tu tedy chcemy z głównymi zasadami wymienionej ustawy i projektowanymi jej zmianami.

Projekt wprowadza najpierw zmianę w samej nazwie ustawy w prosty sposób, że nazwę „Sądy przemysłowe“ nakazuje przemianować na nazwę „Sądy Pracy“ (art. 2 proj. ust.) na wzór niemieckich „Arbeitsgerichte“ lub włoskich „Il Magistrato del Lavoro“.

Jaki ich cel i zakres działania? Są to zasadnicze pytania, na które daje odpowiedź art. 3-ci projektowanej ustawy. Głównym celem „Sądów Pracy“ jest wyłączenie spraw, dotyczących najemnej pracy i nauki zawodowej z pod kompetencji sądów zwyczajnych, a przydzielenie wszelkich spraw spornych, zachodzących między pracodawcami i pracownikami i uczniami wyłącznie do Sądów Pracy w tych okręgach, gdzie one istnieją, wszelkie więc sprawy sporne z tego tytułu wynikające czy to cywilne czy karne co do przekroczeń przepisów obowiązujących o ochronie pracy podpadają wyłącznie tylko pod ich zakres. One jako trybunały pierwszej instancji są sądami samodzielnymi i niezależnymi, wyrokującymi w swoim zakresie działania, i ani nie są częścią składową sądów zwyczajnych lub organem pomocniczym czy wstępnym dla tychże sądów, ani też nie są organem korporacyjnym, służącym za urząd pojednawczy na wypadek sporu, jak to opiewa ustawa przemysłowa o korporacyjnych sądach polubowych, lecz pełną władzą sądową w zakresie ustawodawstwa socjalnego. Na wypadek więc pogwałcenia prawa w tej dziedzinie nie wydaje wyroku ani władza polityczno-administracyjna ani sąd zwyczajny, lecz tylko Sąd Pracy, do którego strona poszkodowana może się zwrócić z prośbą o wymiar sprawiedliwości.

Właściwość czyli zakres działania Sądów Pracy według projektowanej ustawy ma być znacznie rozszerzony. Ustawa austriacka o sądach przemysłowych obejmuje tylko przedsiębiorstwa, do których stosuje się ustawa przemysłowa (§ 1, ust. 2 ust. austr.). Natomiast Sądy Pracy mają obejmować przedsiębiorstwa przemysłowe, górnicze, hutnicze, komunikacyjne, handlowe, bankowe, prasowe, ogłoszeniowe, lecznicze, wychowawcze, zakłady ubezpieczeń prywatnych i społecznych, uczelnie, biura, instytucje kulturalne i jakiegokolwiek inne zakłady bez względu na to, czy są obliczone na zysk lub nie, czy są własnością państwową czy samorządową, o ile tylko stosunek pracy w nich ma charakter prywatno-prawny. Przepisy tej ustawy stosować się mają do wszystkich robotników, zatrudnionych na podstawie umowy pracy we wymienionych przedsiębiorstwach, jak i pracowników umysłowych z roczną pensją do 15 000 zł., do uczniów i praktykantów, jako też do robotników-chałupników (art. 7 projektu). Wyszczególniają się jeszcze tem, że dołączono do nich także sprawy dozorców domowych i służby domowej. Pominięto jedynie pra-

owników zatrudnionych w rolnictwie, dla których ma być nadal obowiązującą ustawa z 1 sierpnia 1919 r. i wprowadzone przez nią Komisje polubowne i rozjemcze, z tą jedynie zmianą, że wyłączono z niej sprawy dozorców domów miejskich, znosząc tem samem ich komisje rozjemcze, przy Inspektoratach Pracy istniejące. Zarówno z dozorcami domowymi rozciąga projekt właściwość „Sądów Pracy“ na służbę domową, uchylając przez to dotychczasową właściwość władz policyjnych, idąc za wzorem ustawy o ubezpieczeniach społecznych. Jest to znowu nowa zdobycz socjalna, którą niezawodnie te liczne rzesze pracowników, jakie stanowią dozorców domowi wraz ze służbą domową, przyjmą z niemałym zadowoleniem. Wreszcie co do zakresu właściwości zastrzega się projektodawca, że Ministerstwo Sprawiedliwości i Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej mogą każdego czasu drogą rozporządzeń rozszerzyć zakres działania „Sądów Pracy“ i na inne jeszcze gałęzie pracy najemnej (art. 3 proj. ust.). Podobnego zróżniczkowania pracowników nie znajdujemy np. w ustawie niemieckiej, która właściwość „Sądów Pracy“ rozciąga na wszystkich pracowników, którzy w jakimkolwiek pozostają stosunku najemnej pracy, wykonując pracę na zlecenie i rachunek osób drugich w charakterze robotników, urzędników czy uczniów, nie wyłączając robotników rolnych i leśnych, jakoteż wszelkiej kategorii pracowników domowych (§ 5 ust. niem. i koment.).

Jak ważnem jest ustawowe określenie, na jakie gałęzie pracy najemnej czyli na jakie osoby rozciąga się właściwość, tak również do zasadniczych norm ustawy o „Sądach Pracy“ należy ustalenie, jakie sprawy rzeczowe podlegają „Sądom Pracy“. Tę kwestję rozwiązuje artykuł 6-ty projektu.

Artykuł ten jest wprawdzie niemal dosłownem powtórzeniem paragrafu 4-tego ustawy austr., lecz dołączone dwa dodatki stanowią mają znowelizowanie. Powtórzeniem są następujące sprawy, które jako przedmiot sporu podlegają „Sądom Pracy“: płaça, czas trwania i rozwiązanie stosunku pracy i nauki zawodowej, świadczenia, odszkodowania, potrącenia, kary, wydawanie świadectw, książeczek obrachunkowych przynależność do kas emerytalnych i zapomogowych, wypowiedzenia mieszkań dla pracowników przeznaczonych, spory pracowników między sobą przy objęciu wspólnej pracy u tego samego pracodawcy. — Dodatkowemi są dwa przedmioty sporów: spory dotyczące urlopów i wykonania umów zbiorowych (art. 6 ust. c i h proj. ust.).

Łatwo zrozumiałym jest dodatek o urlopach pracowniczych, skoro ustawy o płatnych urlopach robotniczych na terytorjach państwa austriackiego czy niemieckiego w okresie przedwojennym nie było i wyszczególnienie sporów dotyczących urlopów robotniczych wysunęło się samo przez się.

Nieco inaczej ma się sprawa z umowami zbiorowemi. Ustawa austriacka z r. 1896 nie o nich nie wspomina, stając na tem samym stanowisku, co ustawa przemysłowa, że umowa pracy jest rzeczą prywatną dobrowolnego i wzajemnego porozumienia między robotnikiem a pracodawcą o warunki pracy, nie mógł więc pracodawca spostrzec wpływu na tę umowę przez ustawę, nie chcąc być w sprzeczności ze samym sobą. Niema w ustawie mowy o związkach zawodowych jako jednym z głównych czynników, rozstrzygających o warunkach pracy najemnej, bo tych związków albo w czasie wydania ustawy nie było lub nie miały jeszcze tego znaczenia, co je mają dziś.

Inaczej przedstawia się rzecz obecnie w przedsiębiorstwach przemysłowych, gdzie pracuje większa liczba pracowników, rozstrzyga przecież o warunkach pracy nie robotnik pojedynczy, ale jego organizacja zawodowa, zawierając z pracodawcą umowę zbiorową, obowiązującą wszystkich pracowników danej kategorii, przedsiębiorstwa czy terytorjum.

Tymczasem projektodawca zbyt niewolniczo trzyma się brzmienia ustawy austr., dlatego o związkach zawodowych i ich stanowisku prawnem nie wspomina w tym ustępie ani słowem, a kwestję zawierania umów zbiorowych i wynikające z nich konsekwencje traktuje jako coś podrzędnego, zamieszczając je dopiero na ostatniem miejscu. Zdaje się, że ten ustęp projektu winien ulec zasadniczej zmianie, nadając działalności „Sądów Pracy“ nie przestarzały kierunek indywidualnego liberalizmu, lecz nowożytnego solidaryzmu w dziedzinie pracy.

Takie stanowisko zajęła obowiązująca już ustawa niemiecka o „Sądach Pracy“, a tem bardziej powiedzieć to trzeba o włoskim Kodeksie Pracy. Kodeks niemiecki o „Sądach Pracy“ w ustępie o ich właściwości na pierwszym miejscu uwzględnia spory, wynikające z niedotrzymania warunków pracy, przez umowy zbiorowe, taryfowe unormowanych. One stanowią przedewszystkiem przedmiot wyrokowania przez Sądy Pracy, które stanowiąc mają o kwalifikacji prawnej umów taryfowych, dopilnowywać wypełnienia ich warunków, zwłaszcza obowiązku wyrównywania spraw spornych zapomocą środków umową zbiorową przewidzianych. Sądy Pracy według ustawy niemieckiej są uprawnione do pociągania do odpowiedzialności organizacje zawodowe pracowników za szkody wyrządzone stronie przeciwnej przy strajkach i bojkotach, a Związki pracodawców przy prowadzeniu czarnej listy, redukcji i innych sposobów używanych na szkodę robotników, a tym sposobem ma skłaniać ustawa warstwy robotnicze, by przy pomocy asocjacji broniły swych interesów i regulowały warunki pracy zbiorowo.

Tem większy nacisk kładzie najnowsze socjalne prawodawstwo włoskie na solidaryzm pracy i na esencjonalnie związane z nim sądownictwo pracy. Wyraz temu dało tak w ustawie z 3. 4. 1926 o organizacji związków zawodowych, jak i w ostatniej Karcie Pracy. Pierwsza ustawa z łona związków zawodowych, prawnie uznanych, ma wydawać korporacyjne sądownictwo pracy, które łącznie ze sędziami zawodowymi i rzeczoznawcami stanowić ma Urzędy Pracy, zlecając im dwa główne zadania do spełnienia: rozstrzygać spory dotyczące umów zbiorowych, regulować warunki pracy. Karta Pracy znowu, zawierająca warunki pokojowe, nałożone „kapitałowi“ i „pracy“, na zreszzeniach zawodowych, i umowach zbiorowych chce zbudować wielkie dzieło pokojowe, by na wypadek zatargu pracy czy zbiorowego czy indywidualnego zreszzenia brały na siebie obowiązek interwencji a Urzędy Pracy zatargi rozstrzygały jako sądowniczy rozjemcy (art. 10 i 11).

Dalekim natomiast zdaje się być projekt polskiej ustawy o „Sądach Pracy“ od tych szerokich i głęboko sięgających w życie świata pracowniczego zadań, jakie bierze na siebie równorzędne ustawodawstwo państw zagranicznych, skoro z tą kwestją załatwia się w ustawie tem jednym lakonicznem zdaniem, że do spraw spornych, przekazanych „Sądom Pracy“ zalicza się spory dotyczące wykonania umów zbiorowych. Co do troski zaś o warunki pracy, jaką nakłada ustawodawca niemiecki i włoski na Sądy i Urzędy Pracy łącznie z zreszzeniami zawodowemi, projektodawca polski zadowała się jedynie zapleśniałym już § 36 ustawy austr., który Sądy Pracy obliguje jedynie do wydawania opinii na prośbę władz krajowych (zapewne należałoby tu zmienić na wojewódzkich) i czynienia wniosków do władz krajowych (czyt. wojewódzkich) w sprawach pracy, dotyczących się przedsiębiorstw ich orzecznictwu podlegających. (§ 36 ust. austr.).

(Dokończenie nastąpi).

---

---

**Dr. Andrzej Niesiołowski.**

## **Socjologia w Szkole Społecznej.**

(Dokończenie.)

### *II. Socjologia stosowana.*

Socjologia stosowana to, jak już sama nazwa mówi, życie zdobywszy socjologii teoretycznej dla praktycznej działalności społecznej. W tej dziedzinie jesteśmy jeszcze bardziej w początkach niż na terenie czystej teorii. Wprawdzie istnieje tu olbrzymia literatura, ale jej zasadniczy brak to

konstruowanie na podstawie przednaukowej, „życiowej“ socjologii, nieliczącej się jeszcze dostatecznie z teoretycznymi zdobyczami. Ale i tu zaznacza się już postęp ogromny. Sta- rałem się w szeregu szkiców, które ukazywały się w ostat- nim roku w „Przewodniku Społecznym“, dać małe próbki tego, co tu zrobić można — i wykazać, jak wiele praktyk może — i w tej dziedzinie — od teorii skorzystać.

Jeżeli bez socjologii teoretycznej krótsze kursa obejść się mogą i muszą — to pewne zasady socjologii stosowanej po- winny bezwzględnie być podawane nawet na kilkotygodnio- wych kursach dla działaczy ludowych, nie posiadających śred- niego wykształcenia. Oczywiście, że trzeba je podać w for- mie zrozumiałej, czysto praktycznej i w rozmiarach, dostoso- wanych do ilości ogólnej wykładów. To, co się dotychczas na takich kursach podawało, było w większej części socjologią stosowaną — boć to jest przecież ich właściwy, centralny temat, tylko że podawało się to w formie bardziej subjek- tywnych doświadczeń poszczególnych działaczy, bez oparcia się o zdobycze nauki. Z tem trzeba oczywiście od początku zerwać, o ile szkoła ma stanać na poziomie należytym.

Dla uwypuklenia wartości tych sformułowań teoretycz- nych praktyki społecznej przytoczę przykład: działacz jakiś będzie miał do czynienia z opozycją w swojej organizacji. Znając zasady socjologii stosowanej, będzie on wiedział, że przez stosowanie niedopuszczalnego nacisku i krzywdzących posądzeń rzucanych na poszczególnych członków obozu prze- ciwnego, albo gorzej jeszcze, na całą grupę opozycyjną, wzmocni się jedynie jej szeregi. Chociaż go więc tempera- ment w tym kierunku poniesie, będzie on starał się przeciwnie spokojnem, sprawiedliwym traktowaniem zatargu przyczyny opozycji osłabić, i przez to tych oponentów, którzy mają swoje osobiste cele — poprostu pozbawić zwolenników. Dzia- łacz nie wyszkolony popełni tu odrazu błędy kardynalne i ze- psuje sobie owoce swoich wyników.

Najważniejszem będzie tu więc wpojenie pewnych zasad i umocnienie ich do tego stopnia ćwiczeniami praktycznymi, ażeby teoria wytrzymała próby życia i została w krytycz- nych chwilach zastosowana. Można to będzie osiągnąć przez ćwiczenia fikcyjne i rzeczywiste. Pierwsze będzie się sto- sować dla lepszego pogłębienia zdobytych zasad, przez stwa- rzanie „udawanych“ próbnych zebrzań, wieców, wykładów i t. p. Drugie, to już „ćwiczenia na ostro“ dla wyzbycia się t. zw. tresury i dla wyrobienia sobie potrzebnej pewności siebie i zapoznania się z rzeczywistością pracy społecznej, która zresztą normalnie dla uczestników kursów będzie już



czemś dobrze znanem, choć przeważnie tylko ze stanowiska uczestnika, przedmiotu oddziaływania, a nie podmiotu działającego świadomie na innych. Sądzę, że te ćwiczenia będą we wszystkich kursach momentem centralnym, wobec którego wszystko inne, a więc technika poszczególnych działów (sekretariat, biblioteka, i t. p.), oraz ew. teoretyczna orientacja w zagadnieniach (strona ideologiczna) będzie musiała ustąpić na plan dalszy, zwłaszcza że uczestnicy są już naogół wyznawcami pewnego światopoglądu. Wystarczy tu więc pewne pogłębienie oraz, oczywiście, bliższe zorjentowanie się na właściwym terenie działalności.

### *III. Nauka obywatelska.*

Obok socjologii teoretycznej i stosowanej mamy jeszcze trzecią formę socjologii, której w programie Szkoły Społecznej pominąć nie można i która nawet powinna odegrać rolę decydującą. Mam na myśli t. zw. naukę obywatelską. Jest to pouczenie ogólne o t. zw. obowiązkach obywatelskich. Wprowadziła je już do swego programu Komisja Edukacji Narodowej. Szkolnictwo Polski odrodzonej nie zdobyło się jeszcze dotąd na jasny program w tej dziedzinie. Przeważnie zadawano się t. zw. nauką o Polsce współczesnej. Było to mixtum compositum, siczka geograficzno-histeryczno-ekonomiczno-prawnicza... bez jednolitej podstawy i myśli przewodniej. Obecnie przepracowuje się ten program z inicjatywy p. Dr. Dobrzyńskiej-Rybickiej, docenta Uniw. Pozn., na jednolitej podstawie socjologicznej. Dotychczas udzielano tak ujętej nauki obywatelskiej w szkołach zawodowych żeńskich w Poznaniu już od dwóch lat — naogół z wynikami bardzo dobrymi. Zadania tak przyjętej nauki obywatelskiej są podwójne. Z jednej strony chodzi tu o z a p o z n a n i e elementarne z formami i prawami współzycia ludzkiego, nie tylko w państwie, ale i w innych grupach — w rodzinie, narodzie, organizacji. Jest to więc rozszerzenie „nauki o Polsce współczesnej“. Zato odsuwa się na plan dalszy stronę czysto informacyjną, bo to są rzeczy drugorzędne, ulegające zapomnieniu i nie wywierające głębszego wpływu. Należy to zresztą do geografji i historii. Oczywiście, że nie można zrezygnować z wpojenia elementarnych pojęć o prawie, znajomości Konstytucji, w ramach takich, w jakich to może być zasymilowane na danym poziomie (dotąd ogromnie przeceniano te rzeczy), oraz świadomości zadań, leżących przed naszym narodem i państwem. Drugi cel zasadniczy to wychowanie s e n t y m e n t u narodowego i woli **obywatelskiej**. O tyle nauka obywatelska jest nauką normatywną, jak etyka, i po części schodzi się z nią, choć bierze rzecz bardziej ze

stanowiska dobra grupy, a nie jednostki — i ze stanowiska prawidłowości, rządzącej światem. (Takie a takie postępowanie pociąga za sobą z konieczności określone skutki — chcesz ich uniknąć — postępuj w ten sposób a nie inaczej). Nauka obywatelska oczywiście nie chce i nie może zastąpić religii, choć nie można przeoczyć faktów, że w ręku różnych, płytkich „wolnomyślicieli“ mogłaby się stać narzędziem takich właśnie prób. Wynika z tego oczywisty wniosek, że jedynie nadanie zgóry odpowiedniego, zdrowego kierunku przez wyprzedzenie czynników wrogich religii może nas przed tem niebezpieczeństwem uchronić. Dotyczy to zresztą przedewszystkiem nauki obywatelskiej w szkołach publicznych, średnich i zawodowych. W Szkole Społecznej jednak brnąć jej nie może, bo w przeciwnym razie byłby to poważny argument dla wrogich lub przynajmniej współzawodniczących imprez. Nie ulega chyba wątpliwości, że jeżeli ktośkolwiek potrzebuje uświadomienia obywatelskiego — a wymaga się go dziś od wszystkich — to przedewszystkiem jednak pracownik społeczny. Ma on innym służyć nie tylko pouczeniem, ale przedewszystkiem dobrym przykładem. Nauka obywatelska jest więc konieczna, nawet na krótszych 2—4 tygodniowych kursach, oczywiście wtedy z odpowiednio zmodyfikowanym programem. Spełni ona zarazem rolę teoretycznej socjologii, która oczywiście w zupełnie popularnej formie stanowi rdzeń całego materiału. Na kursach dwuletnich, na których byłoby miejsce na systematyczny wykład teoretycznej socjologii, nauka obywatelska mogłaby się ograniczyć do zapoznania się z ustrojem państwa i jego położeniem i zadaniami. Dla uniknięcia pomieszania pojęć byłoby może nawet lepiej w tym wypadku nazwać to nieco inaczej, a więc chociażby — jak dotąd — nauką o Polsce współczesnej.

Ażeby umożliwić zorientowanie się w charakterze, zadaniach i materiale nauki obywatelskiej, podamy krótki zarys jej programu.

### **Część pierwsza — ogólna.**

1. *Współżycie*. Człowiek jako istota społeczna.
2. *Współdziałanie i podział pracy*. Zależność wzajemna ludzi i solidarność.
3. Właściwości psychiczne (potrzeby) jako motory życia. Klasyfikacja i hierarchja potrzeb.
4. *Grupy społeczne jako formy współżycia i współdziałania*. Klasyfikacja grup.
5. *Przystosowanie* i asymilacja.
6. *Walka i współzawodnictwo*.

## Część druga. Grupy.

### a) Grupy przyrodzone.

1. *Rodzina, jej zadania, ustrój i historia.*
2. *Prawodawstwo kościelne i państwowe w sprawie rodziny.*
3. *Podział obowiązków w rodzinie.*
4. *Dziecko, jego wychowanie i wykształcenie.*
5. *Rodzina a społeczeństwo.*
6. *Ród, plemię, naród.*
7. *Ludzkość.*
8. *Obowiązki obywatelskie względem narodu i ludzkości.*

### b) Grupy celowe.

1. *Organizacja i jej istota. Współdziałanie, prawo, władza. Samopoczucie organizacji. Inno- i samorządność.*
2. *Rodzaje organizacji (ekonomiczne, polityczne, religijne, kulturalne i t. p.).*
3. *Organizacje ekonomiczne (przedsiębiorstwa, spółki zwykle i akcyjne, spółdzielnie).*
4. *Wytwórczość i praca. Kapitał i jej prawa, ich sprzeczne i wspólne interesy — strajki, lokauty, bezrobocie.*
5. *Przegląd organizacji społecznych.*
6. *Ustrój organizacji społecznych (statut).*
7. *Państwo — jego zadania i zasadnicze właściwości. Władza*
8. *i prawo.*  
*Formy ustroju państwowego (monarchja — republika, arystokracja — demokracja).*

### c) Konstytucja polska.

1. *Prawo wyborcze i obowiązki z nim związane.*
2. *Sejm i senat (władza ustawodawcza).*
3. *Prezydent i rząd (władza wykonawcza).*
4. *Administracja i samorząd.*
5. *Prawa jednostki wobec państwa. Drogi postępowania urzędowego — pisanie wniosków i t. p.*
6. *Władza sądownicza (zasadnicze prawa i obowiązki obywatela w tej dziedzinie — ustrój sądownictwa — postępowania).*
7. *Budżet państwa i jego pokrycie. Przedsiębiorstwa — państwowe monopole. Podatki bezpośrednie i pośrednie. Polityka celna i handlowa.*
8. *Polska współczesna i jej zadanie gospodarcze, społeczne, polityczne na wewnątrz i zewnątrz.*

### Cześć trzecia. Choroby społeczne.

1. *Przestępstwo* — jego istota i *przyczyny*.
2. Walka z przestępstwem. Zagadnienia jej skuteczności — negatywne i pozytywne metody.
3. *Pauperyzm* — jego przyczyny i usuwanie.
4. Prostytycja.
5. *Alkoholizm* — jego istota, przyczyna i skutki.
6. Zwalczanie alkoholizmu — przegląd metod.
7. Inne nałogi społeczne (nikotyna, opium, kokaina i t. p.).
8. Degeneracja i choroby fizyczne oraz ich zwalczanie.
9. *Praca społeczna jako środek zwalczania chorób społecznych*.
10. Zadania poszczególnych stanów — zawodów — związków w zastosowaniu do charakteru kursu.

### Rekapitulacja.

Obowiązki obywatelskie względem rodziny, narodu, organizacji i państwa.

Tematy podane tu tworzą 40 kompleksów zagadnień, z których prawie każdy z osobna mógłby być tematem dla napisania nie tylko książki, ale bibliotek całych, nie są one równe pod względem zakresu i znaczenia — to też niektóre będą wymagały więcej niż jednej lekcji. Rzecz oczywista, że trzeba się ogromnie ograniczyć, w jakim stopniu, to będzie zależało od ilości czasu, którym wykładający dysponuje, oraz od poziomu słuchaczy. Z 40 podanych tematów 26 wydrukowanych jest kursywą. Te stanowią szkielet zasadniczy — a pozostałe można przy skróceniu kursu zupełnie wypuścić. Z tych 26-ciu oczywiście można również zadowolnić się wyciśnięciem esencji, albo też szerzej rozprowadzić poszczególne zagadnienia. Niejednemu wyda się może, że tematy te są zbyt trudne. Otóż na podstawie rocznego doświadczenia, po przeprowadzeniu 15 kursów w szkołach gospodarczej i do kształcającej żeńskiej, w których naogół uczennice (15—20 lat) miały tylko wykształcenie szkoły powszechnej, mogą z całą stanowczością twierdzić, że program ten można bardzo dobrze przeprowadzić. W ciągu kursów rocznych z jedną godziną tygodniowo (czemu przy dwumiesięcznym kursie odpowiada jedna lekcja dziennie) wzgl. półrocznych kursach z dwoma lekcjami w tygodniu można było program, mniej więcej w podanym zarysie, przeprowadzić, i to z dobrym wynikiem, jak okazał egzamin końcowy. Rzecz oczywista, że nawet najślabsza obsada jakiegokolwiek kursu społecznego da bez porównania lepszy materiał ludzki, ponieważ słuchacze będą tu zawsze mieli bardziej w kierunku społecznym skoncentrowane zainteresowanie.

Zoja Rzepecka.

## Kultura towarzyska.

(Wykład dla dziewcząt.)

Nie ulega wątpliwości, iż najważniejszym zadaniem człowieka jest urabianie charakteru, kształcenie umysłu, uświęcanie duszy, są to drogi do zdobycia wewnętrznej wartości tu na ziemi, a tem samem wiecznej szczęśliwości po śmierci, a więc spełnianie celu człowieka.

Jakkolwiek człowiek przedewszystkiem winien troszczyć się o z bogacenie swego życia wewnętrznego, wszakże nie może on swego życia nazewnątrz, swego stosunku do ludzi lekceważyć. Stąd nie powinno nam być obojętnem, czy posiadamy kulturę zewnętrzną, towarzyską — to, co nazywamy ogładą, dobrem wychowaniem.

Nie żyjemy na pustyni, lecz wśród ludzi, nasz sposób współżycia nie jest i nie może być zlekceważony a to z trojakich względów: 1) Sposób tego współżycia może nam i naszym bliźnim życie utrudnić lub ułatwić a nawet uprzyjemnić, 2) Kultura zewnętrzna daje obraz kulturalnego stanu społeczeństwa, co wpływa na jego opinię i znaczenie wśród innych narodów. Jest to kwestja godziwej dumy narodowej. 3) Ogłada towarzyska, nasz sposób zachowania się czy w domu czy w miejscach publicznych, czy w stosunku do ludzi jest przeważnie odbiciem wewnętrznych zalet duszy i serca, jest wyrazem opanowanej woli, zrozumieniem poczucia obowiązku, przełamywaniem samolubstwa, stąd jeżeli w tej kulturze zewnętrznej są duże, rażące braki, stwierdzić trzeba, że dana jednostka lub społeczeństwo jeszcze pożądanego wyrobienia wewnętrznego nie posiada, że nie osiągnęła najwyższego szczebla kultury społecznej.

Zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru sposobów zachowania się w rozmaitych okolicznościach życia, trzeba nam przypatrzeć się pewnym ogólnym właściwościom, koniecznym w sposobie bycia z ludźmi.

Tak zwana grzeczność, uprzejmość nie jest cnotą we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz pewnego rodzaju talentem, który

trzeba i można w sobie wykształcić. Grzeczność, uprzejmość jest zaletą społeczną, bez której nie zdołamy być ani użytecznymi ani przyjemnymi drugim. Utarło się takie przekonanie, że na grzeczności nikt nie traci i że na grzeczności wiele zyskać można. Uprzejmość jest zewnętrznym wyrazem dobrze pojętej pokory, a że pokorę niełatwo w sobie wywalczyć, więc, jak powiada nasz wieszcz Adam Mickiewicz, „grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą“. Grzeczność jako wynik pokory i prostoty nie ma nic wspólnego z uniżonością lub pochlebstwem, polega na oddaniu każdemu w sposób naturalny i uprzejmy tego, co mu się należy ze względu na jego wiek, stanowisko, wartość istotną.

Młodzi często lekceważą grzeczność, uprzejmość dlatego, że nie znają jej źródła, którym jest pokora, nie doceniają znaczenia grzeczności w życiu głównie dlatego, że grzeczność wymaga opanowania kapryśków, złego humoru, rozigranych nerwów, jednym słowem opanowania siebie w każdej okoliczności życia, stąd zauważyć można, że naogół więcej uprzejmymi z własnej woli, nie z obawy kary są starsi, którzy sztukę opanowania się posiadli, lub których życie nauczyło rozumu.

Nieuprzejmość, niegrzeczność prędzej lub później mści się na tych, którzy jej podlegają. Jeżeli bowiem jest zewnętrznym wyrazem złego charakteru, odstręcza innych, jeżeli nie posiadają jej ludzie w gruncie rzeczy dobrzy, cnotliwi — to mało kto pozna ich istotną wartość, nikogo nie przyciągną, a nawet ich cnota, ujęta w formę ostrą t. zw. kanciata, nie przynęci, co gorsza do cnoty samej zrazi. Któż bowiem chętnie zbliża się do jeża? Kto lubi natykać się na szpilki i ostrza? Drugą zaletą już więcej wrodzoną niż nabytą jest takt. Nieraz słyszymy uwagę, iż to „człowiek taktowny“, albo odwrotnie „to osoba bez taktu“. Co to znaczy? O takcie słyszymy w muzyce, mówi się: trzeba grać do taktu t. j. według oznaczonej miary muzycznej. Otóż „takt“ w życiu to jest ta „miara“ zastosowana do współżycia. Jest to umiejętność zachowania się, wynikająca z dobroci serca, z odczucia. Tłem grzeczności — rozumna pokora. Tłem taktu — dobroć serca. Człowiek nawskroś dobry, człowiek, który może żadnych przepisów dobrego zachowania się nie studjował, jednak nigdy istotnego chamstwa t. j. ordynarności nie popełni. On odczuje powagę miejsca i znaczenie stanowiska i głębię cudzego bólu i wielkość radości bliźniego.

Przeciwstawieniem istotnej grzeczności, uprzejmości i taktu czyli dobrego wychowania jest „natarczywość“, to, co zwiemy „nahalnością“, która to natarczywość nieraz w dwulicowość czyli fałsz a nieraz i w bezczelność przejść może. Człowiek natarczywy gotów wiecznie ofiarowywać się ze swemi radami, usługami bez względu na czas i potrzebę bliźniego. Nadskakuje ze wszystkich stron, sypie grzecznościami, narzuca się z usługami, co wszystko razem, zamiast bliźniemu życie uprzyjemnić, ułatwić, w rezultacie drażni, irytuje, a nieraz i szkodzi. Człowiek natarczywie ugrzecz-

niony jest i bez taktu i przeważnie dwulicowy t. j. fałszywy. Pod pozorem współczucia pragnie wydostać z bliźniego przyczyny jego smutku, jego tajemnice domowe, jego troski finansowe, lecz obdarzywszy bliźniego zdawkową monetą kilku czułych i słodkich słówek, co żywo roznosi wokoło tajemnice zdobyte pozorną, natarczywą uprzejmością. Wynika to stąd, że tłem takiej nadszkapującej grzeczności nie jest pokora i dobroć serca, istotna miłość bliźniego, lecz chęć zdobycia cudzych względów dla własnej korzyści lub małoduszności.

Przeszedłszy w ogólnych zarysach znaczenie grzeczności, weźmy pod uwagę, na czym polega kultura zewnętrzna, dobre wychowanie. Przegląd ten rozpoczniemy od siebie.

„Jak cię widzą, tak cię piszą“ — mówi przysłowie. To znaczy, że podług naszego mycia, czesania, ubierania i chodzenia określić można stopień naszej kultury. Anglicy oznaczają wysokość kultury danego kraju podług ilości zużytego mydła — to znaczy, że czystość uważają za kardynalny warunek kultury zewnętrznej. Pod tym względem jest u nas dużo do zrobienia. Wprawdzie zaczyna się u nas uprawiać „manicure“ t. j. mścić i różować paznokcie, na tę operację przeznaczają niejedno dziewczę tyle czasu, że już nie może podołać lekcjom lub pracę w domu składa na starą lub słabą matkę, lecz z temi nienaturalnie szklącemi się paznokciami nie idzie w parze czystość całego ciała i myśl o częstszej zmianie bielizny. Nóg nikt nie ogląda, zakrywają je bardzo ażurowe pończoszki, które, dlatego że ażurowe, więcej przepuszczają kurzu, o czym nie zawsze się pamięta. Sukienka musi być modna i ładna, mniejsza o bieliznę, której nikt nie widzi. Pogląd taki może wydawać się właściwym tylko tym, którzy nie zdają sobie sprawy, iż niedostateczna czystość jest przyczyną rozwoju różnych chorób i nie znamionuje kultury. Mycie rąk przed każdym jedzeniem, częste zmywanie całego ciała, zmiana bielizny najmniej co tydzień jest nakazem higieny i kultury.

Czesanie: Dzisiejsza moda przyciętych włosów może więcej niż dawniej zabezpiecza czystość głowy, lecz wiszące u skroni „pejsy“ długości nieraz 10 cm. sterczące zpod kapelusika robią wrażenie bardzo nieładne. Zaleca się kłaść dużą wagę na porządne uczesanie w domu i to zaraz po powstaniu ze snu.

Mówiąc o ubraniu, nie będziemy poruszać znaczenia moralnego w bezkrytycznym uleganiu modzie, temat to przykry i nader obszerny — omawiać go trzeba przy uwagach nad kulturą duszy. Tu wspomnieć trzeba, że cechą kultury zewnętrznej jest sukienka czysta bez plam i dziur, choćby skromna i tania. Łatwiej zachowa się czystość sukni, używając fartuchów w szkole i w domu, przeznaczając inne suknie do pracy, inne „od święta“, na przebranie czasu nie żałując.

Przy omawianiu ubrania nie można pominąć braku taktu, jaki nieraz stwierdzić trzeba w niedostosowaniu ubioru do pewnych

okoliczności i obchodów. I tak n. p. niewskazany jest strój jasny na pogrzebie choćby zupełnie obcej osoby — strój podpadający, jaskrawy, krótkie rękawy lub wycięta suknia przy uroczystościach, mających charakter religijny.

W sposobie siedzenia i chodzenia w dużej mierze objawia się dobre wychowanie. Rozkładanie się zbyt wygodne w fotelach, kanapach, krzesłach, podpieranie łokciami dać można jedynie osłabionej panience, w przeciwnym razie taka pokładająca się panna nie zasługuje na miano dobrze wychowanej. Zakładanie nóg przy dzisiejszej modzie urąga wstydlivości. Rozsunięte nogi w publicznych miejscach jak n. p. w tramwajach i wagonach robią wrażenie bardzo nieładne.

Jeden z współczesnych pisarzy twierdzi, że charakter człowieka poznaje się po chodzie. Dużo w tem słuszności. W każdym razie kultura zewnętrzna wymaga, aby chód był lekki, spokojny, równy — przy staniu nogi w trzeciej pozycji — nie ku sobie zwrócone. Wszelkie oglądanie się na ulicy, przystawanie na skrętach, hamowanie ruchu, popychanie, chodzenie pod rękę we dwie lub trzy stanowczo jest niewskazane.

Wśród zewnętrznych dowodów dobrego wychowania dużo wagi przykładają ludzie do ukłonu, do powitania. Ukłon i powitanie winno być odpowiednie do wieku i stanowiska. Inaczej klaniamy się koleżance, inaczej nauczycielce, w inny sposób witamy osoby młode, w inny starsze lub zajmujące poważne stanowisko. Całowanie ręki spotyka się coraz rzadziej, tłumaczą to ogólnie względami higienicznymi. Przyczyna leży często w mniejszem poszanowaniu dla wieku i zasług. W stosunku do rodziców i osób bardzo poważnych zwyczaj ten szczerze polski powinien się utrzymać.

Podług zachowania się przy jedzeniu najlepiej ocenić można kulturę danego człowieka. Odżywiamy się, aby żyć, lecz nie żyjemy, aby jeść; trzymając się tego prawidła nie będziemy zachosoby młode, w inny starsze lub zajmujące poważne stanowisko. jedną z czynności zmysłowych, wymaga więc większego opanowania i większej czujności nad sobą. Przykrym jest widok osoby, która nie je, lecz z łakomstwem prawie „pochłania“ potrawy. Zaleca się nie wkładać do ust noża, lecz używać widelca lub łyżeczki, ust zbyt szeroko otwierać nie trzeba. Unikać należy wszystkiego, co w innych wzbudzić może wstręt lub niesmak. Na wizycie wystrzegać się trzeba uwag o podanych potrawach. Ręce do jedzenia winny być czyste, włosy poprawione.

Jakiem winno być zachowanie nasze względem innych?

Niektórzy sądzą, że w stosunku do rodziców a w każdym razie do rodzeństwa formy nie obowiązują. Najzupełniej mylne mniemanie. W życiu rodzinnem uczymy się żyć życiem społecznem. Przykazanie „czcij ojca twego i matkę twoją“ odnosi się nie-



tylko do uczuć, ale i form. Za siłę uczuć nie zawsze się odpowiada — za formy tak, gdyż one są zależne od własnej woli.

Zachowanie wobec rodziców powinno być pełne uszanowania i serdecznej uprzejmości. Jakże miłe wrażenie robi syn lub córka, którzy rodzicom podadzą płaszcz, gdy wychodzą, drzwi otworzą, zmęczonym podadzą ramię i do chodu się dostosują, nie pozwolą na noszenie paczek, sami je biorąc, choćby to było im niedogodnym, w domu pod nogi stołeczek pódsuną, na okna uważają, by starym, do reumatyzmu skłonnym przewiew nie zaszkodził, postarają się o gazety ulubione ojca, o kwiat w doniczce dla chorej matki. Na pytania a nawet zniecierpliwienia rodziców odpowiadają tonem spokojnym, patrząc im w oczy, a nie bokiem, z szarpaniem i wzdrygnięciem ramion, tonem jakby obrażonej wielkości.

Na zabawach wszelkich młodzież winna kazać się gospodarzom zabawy, starszym osobom przedstawić i najdogodniejsze miejsce, gdziekolwiek się znajdzie, starszym ustępować. Tego wymaga nie tylko poszanowanie dla wieku i zasług, ale i dobre wychowanie. Młodzi, którzy o tem nie pamiętają, zasługują na nazwę źle wychowanych, ordynarnych ludzi, będzie im w życiu trudno zdobywać przyjaźń i życzliwość ludzką. Często spotykana u młodzieży odpowiedź, że „gwiżdże“ na tę życzliwość ludzką i uznanie drugich, jest nie tylko dowodem złego wychowania, ale świadczy o niedojrzałości umysłowej i wielkiej nieznanomości życia. Żyjemy „społecznie“ z ludźmi i wśród ludzi, trzeba się nam społecznie miłować, co Chrystus Pan nakazuje, a wyrazem zewnętrznym tej miłości jest sobie wzajemnie usługiwać. Wyraz „służyć“ chce dzisiejsze społeczeństwo wykreślić ze swego słownika, a jednak słowo to wyraża najwięcej chrześcijańskie uczucia, wprowadzone zaś w czyn jest obrazem nie tylko kultury duchowej, lecz i zewnętrznej w jej najpiękniejszej formie.

Przez obcowanie uprzejmie i grzeczne z rodzeństwem wdramy się w te formy kulturalne konieczne w życiu towarzyskim. Nasza kultura zewnętrzna niema być „od święta“, więc popychanie, bicie, szorstkie, ordynarne, nieobyczajne wyrazy starszego rodzeństwa do młodszego lub między sobą nie są kulturalnym sposobem bycia, a przyzwyczajanie się utrudni, może i uniemożliwi przyzwoite zachowanie się wśród obcych.

Jak zachować się wobec osób w poważnym wieku lub na wybitnym stanowisku, gdy ze względu na charakter tych osób nie uczuwamy dla nich sympatji ani szacunku? Młode, szczerze natury sądzą, iż wtedy mogą pozwolić sobie na lekceważenie — jest to błędne mniemanie. Wiek, stanowisko poważne, godność wyższa, którą dana osoba piastuje, wymagają pewnych form, pewnego zewnętrznego uszanowania, które wtedy oddajemy nie osobie, lecz jej wiekowi, jej godności. Te kulturalne formy nie mają nic wspólnego z uniżonością ani fałszem, obłudą, nie potrzebują przeszkadzać szczeremu wypowiedzeniu swego odmiennego zdania, lecz

dobre wychowanie wymaga, aby ten sprzeciw lub szczerłość była ze względu na wiek lub stanowisko w formie więcej kulturalnej.

Wobec ludzi stojących na niższym od nas stanowisku, zależnych od nas, wobec służby, pracowników zachowanie nasze winno być uprzejme, grzeczne. Ani majątek, ani wysokie stanowisko nie dają prawa do lekceważenia i pomiatania ludźmi pracy. Pańskość nie polega na wyzwiskach i rozkazach, dawanych w formie grubiańskiej. Grzeczność w stosunku do ludzi od nas zależnych nie jest równoznaczna z poufałością, której nie zaleca się w stosunku do młodszych i służby. Tu najpotrzebniejszym jest ów takt, wspomniany na wstępie. Wobec zupełnie obcych osób zaleca się panienkom zwłaszcza wobec mężczyzn zachowanie uprzejme, lecz nacechowane pewną godnością, nie pozwalającą na poufałość.

Do uprzyjemnienia życia sobie i drugim należy nie tylko samo dobre wychowanie, lecz i troska o estetyczny i kulturalny wygląd środowiska, w którym żyjemy t. j. dom. Dom jest odzwierciedleniem rodziny, nie wolno jego cech zewnętrznych lekceważyć, trzeba dbać w nim o czystość i o ciszę. Są rodziny, u których w salonie wytwornie i porządnie, lecz broń Boże zrobić przegląd innych pokoi: w sypialni, choć to popołudnie, łóżka w nieładzie, gdyż często są miejscem pogawędek, przechowują też część bielizny, która doskonale zmieściłaby się w szafie, na podłogach papierki od karmelków, szmatki od szycia, ogryzki od owocu, szpilki od włosów, niedopalone papierosy i moc zapalek. Kulturalny człowiek, choćby w najskromniejszych warunkach, nigdzie brudu i nieładu nie zniesie, kulturalny człowiek dba nie tylko o czystość, lecz nawet o upiększenie mieszkania, w którym spędza życie on i jego rodzina. Tu otwiera się szerokie pole wpływu i działania dla kobiety. Zgrabne jej ręce potrafią wykonać nie bez trudu lecz z niewielkim kosztem moc drobiazgów, przyjemnych dla oka. Gustowną robótką okryje podniszczone meble, pięknym abażurem ozdobi tanią lampę, a kwiatem starannie pielęgnowanym, książką rozumną, położoną tak, by każdemu gościowi czy domownikowi łatwo było do niej sięgnąć — nadadzą mieszkaniu wygląd estetyczny, wytworzą nastrój ciepły i miły.

Obok czystości spokój to drugi warunek charakteryzujący kulturalne mieszkanie. Trzaskanie drzwiami, głośnie spory, śpiewy późno w nocy, zbieganie hałaśliwe ze schodów, suwanie meblami bez względu na to, czy kogo głowa boli lub mieszkającym pod nami tynek na głowę się sypie, to przywilej ludzi źle wychowanych, choćby to „chamstwo“ pokrywali kosztownymi meblami, strojnymi sukniami i zbyt kownem jedzeniem.

Mówiąc o mieszkaniu nasuwa się jeszcze jedna uwaga: kto dba o czystość i spokój własnego mieszkania, niech i cudzego nie niszczy i nie zaśmieca. Zdarza się nieraz zwłaszcza u młodzieży, mieszkających w pensjonatach lub „na stancji“, iż tłumacząc sobie „to nie nasz dom“ na lekceważenie cudzego domu zbyt łatwo sobie

pozwała. Okażmy my w zachowaniu naszym i przez czystość naszych domów, że mamy zrozumienie dla miłego i wszędzie i zawsze sposobu bycia oraz dla ładu i piękna.

Zastanówmy się teraz, jakim winno być nasze zachowanie w rozmaitych środowiskach i okolicznościach.

Miejscem, w którym najlepiej uwydatnia się nasza kultura wewnętrzna, kultura ducha i serca, jak i zewnętrzna, jest przede wszystkim Kościół. Obowiązki nasze i uczucia w stosunku do Boga i Kościoła jako instytucji Bożej określa katechizm, zrozumienie tychże obowiązków i siła naszych uczuć wpływają w dużym stopniu na zachowanie się w kościele jako miejscu kultu i przybytku żywego Boga, utajonego w Eucharystji, lecz i najobojętniejszy katolik a nawet niedowiarek, o ile jest człowiekiem o pewnej kulturze umysłu i ducha i posiada dobre wychowanie, nie zdoła w kościele niestosownie się zachować. I katechizm i dobre wychowanie nie zalecają na nabożeństwo się spóźniać, lecz o ile to nastąpiło z rozmaitych poważnych przyczyn, człowiek kulturalny wchodzi wtedy cichutko, trzyma się na uboczu, nie wyszukuje sobie najdogodniejszego miejsca, aby osobą swoją nie sprawić drugim roztrągnięcia. Wszelkie rozglądanie się, rozmowy, witania głośne, choćby w czasie ślubu, jak to niestety jest zwyczajem, czynią z miejsca modlitwy salon, miejsce spotkania, co uwłacza czci Bożej i nie świadczy o dobrem wychowaniu. Ubiór do kościoła nie powinien być podpadający, przedewszystkiem zgodny ze zasadami skromności, przyzwoitości. Suknia o charakterze wieczorowym z krótkimi rękawami i mocno wycięta świadczy o braku wstydlivości i taktu jej właścicielki, zresztą władze kościelne występują ostro przeciw tej nieprzyzwoitej modzie. Nieślychanie przykrym i niekulturalnym jest zwyczaj popychania przy konfesjonale, a co gorsza, przy przystępowaniu do Stołu Pańskiego, zaleca się na swą kolej czekać spokojnie i cierpliwie, nie wciskując się siłą, nie deptać drugim po nogach, pozwalając innym odejść spokojnie od Komunii św.

Jeszcze jedno: Zwolna zaciera się zwyczaj u mężczyzn zdejmowania kapelusza przed kościołem, u kobiet pochylenia głowy. Widocznie nie znają zdania pewnego filozofa angielskiego, który tak się w tej kwestji wypowiada: „Wszystko, co dobre i szlachetne w ludzkości, nigdy się nie wstydzi zdjąć kapelusza przed ołtarzem, a tylko to, co głupie, złe i znikczemniałe, wstydzi się uchylić głowy przed nim“.

Dużą część życia naszego spędzamy na ulicy, i tu uwydatnia się, kim jesteśmy, po sposobie naszego zachowania się. Właściwie więcej kobietom niż mężczyznom rozglądanie się, obracanie, zatrzymywanie się nieomal przed każdym oknem wystawnym robi wrażenie niemiłe, denerwujące. Zaśmiecanie ulic nie jest już właściwością jednej płci. Zarządy miast dokładają nieraz wszelkich starań dla utrzymania porządku, zawieszając n. p. u lamp kosze

do wrzucania papierosów, papierów, lecz zauważyć można, że na 10 osób wychodzących z tramwaju zaledwie jedna wrzuca bilet do kosza, inne na ziemię, nawet tuż obok kosza.

Publiczne ogrody są chlubą każdego kraju, każdego miasta, są miejscem wypoczynku dla zmęczonych pracą lub upałem, stąd deptanie trawników, łamanie gałęzi dla zerwania kwiatka lub owocu, wyrzynanie imion i serc na ławkach i drzewach jest pewnego rodzaju barbarzyństwem.

Ludzie rozumni i dobrze wychowani nie lekceważą przepisów rozplakotowanych już to w ogrodach, już to na ulicach, lub w wagonach, wiedzą bowiem, że stosowanie się do nich ogółu umożliwia ład a tem samym wpływa na estetyczny wygląd miasta.

Uczęszczanie do teatru, na koncerta i odczyty nie jest już dziś przywilejem tylko jednej wykształconej sfery. Dziś już masy korzystają z tych umysłowych rozrywek, lecz by one istotnie były uprzyjemnieniem życia dla wszystkich, trzeba, by i tutaj zachowanie ogółu było kulturalne. Nie wszyscy jeszcze o tem pamiętają, nie wszyscy w dostatecznej mierze zwracają uwagę na spokojne wchodzenie, na ciche przesuwanie krzeseł, na wychodzenie bez nadeptywania na nogi sąsiadom. Nie wszyscy powstrzymują się od głośnych uwag w czasie przedstawienia, uwag, które mają być dowcipne, a tymczasem obniżają powagę sztuki i otoczeniu macą swą płytkością powagę myśli. Rozpychanie łokciami przy garderobie jak często niszczy podniosły nastrój przedstawienia.

Biorąc udział w przedstawieniu, dostosować się należy do wskazań komitetu, nie dobijając się o najlepszą rolę. Nieraz się zdarza, że młodzi, kierując się kaprysem, przeznaczoną im i przyjętą już rolę rzucają w ostatnich dniach, przyczyniając tem samym niemałego kłopotu urządzającym. Pomoc i usłużność w czasie przedstawienia kilku choćby członków danej organizacji jest zawsze pożądana.

Na pogrzebach zachowanie się ogółu, zwłaszcza dzieci i młodzieży, pozostawia wiele do życzenia. Pomijając niestosowność jaskrawego stroju, o czem już mówiliśmy, niesłuchanie przykry jest zbytnia ciekawość. Wciskanie się w śmiertelnicy tuż do trumny, zbliżanie się do grobu przed rodziną jest wysoce niedelikatnem

W towarzystwie, na wizycie największym urokiem młodzieży jest skromność, pewna nieśmiałość. — Wchodząc do pokoju, płaszcz trzeba zostawić na korytarzu, nie siadać bez wskazania miejsca przez panią lub pana domu, o ile możliwości nie wybierać fotelu lub kanapy. Ręki młodzież pierwsza nie podaje, siedząc niech młodzieży, zwłaszcza panienki, nogi na nogę nie zakładają, podpieranie się na fotelach można wytłumaczyć tylko osłabionym.

Przy pracy i spełnianiu zajęć zawodowych zważać trzeba na kulturę zewnętrzną. Winno się na nią zwracać uwagę już w czasach szkolnych. Objawy szacunku dla nauczycielki,

uprzejmość i uczynność wobec koleżanek bynajmniej nie kępuje wesołości. Tak często u młodzieży szkolnej spotykane wzdrygnięcia ramionami na uwagi starszych, mruczenie pod nosem i t. d. są objawem złego wychowania i świadczą, że dana młodzież niedostatecznie stosuje się do nauk starszych, a może jest ich zupełnie pozbawiona. O poprawę na ławie szkolnej zawsze jeszcze nie trudno. Trudniej już zmienić swe zachowanie w czasie pozaszkolnym w pracy zawodowej. Wymienię tutaj na razie dwa działy kupiectwo i urzędy. O ile zachowanie sprzedających ma nosić cechy pewnej kultury, winno odznaczać się grzecznością i usłużnością. Pod tym względem są u nas wielkie braki, prawdopodobnie wynikające z braku tradycji kupieckiej. Jako naród przeważnie rolniczy zostawiliśmy przemysł i handel w dużej mierze w rękach obcych, niestety przeważnie żydowskich. Wielkopolska na szczęście posiada i przemysł i handel z nielicznym wyjątkiem w rękę rodaków, spodziewać się winniśmy, że i w innych dzielnicach pod tym względem zmiana nastąpi, lecz jeżeli mamy wytrzymać konkurencję niemiecką, a zwłaszcza żydowską, trzeba nam górować nie tylko doborem towaru, lecz przede wszystkim kulturalnym zachowaniem się wobec kupujących i odwrotnie. Nieznośne są nieraz owe pogawędki personelu między sobą o kinie, majówkach i t. p., gdy tymczasem kupujący się niecierpliwi, owa mina łaskawa lub niedbała przy pokazywaniu towaru, pewne nawet lenistwo w przedkładaniu tychże, przerywanie ekspedycji dla ugryzienia bułki lub popicia herbaty. Usłużność nie potrzebuje mieć nic wspólnego z natarczywością żydowską, która wprowadzie do kupna nieraz zmusi, lecz równocześnie zmęczy i niejednego odstręcza. Zachowanie kupującego także winno nosić cechy dobrego wychowania. Żadną miarą nie może być lekceważącym, gdyż możliwość kupienia towaru nie upoważnia nikogo do poniżenia cudzej godności. Niedbałe i nieostrożne przerzucanie towarów, grymaszenie i przewlekłe niedecydowanie jest zwyczajem wielu kobiet — zwyczajem niekulturalnym. Mamy wolność wyboru, nikt do kupna nas nie zmusza, więc dłaczego drażnić i męczyć sprzedających i obniżać siebie swym nietaktem?

Zachowanie się w urzędach jest tematem tak obszernym a zarazem tak na czasie, iż wymagałoby osobnego referatu. Ci, którzy jeżdżą zagranicę i mają sposobność do porównań, musieli stwierdzić u nas braki pod względem form w urzędach i to obustronnie t. j. u publiczności i u urzędników wzgl. urzędniczek. Jeżeli w składzie konieczną jest usłużność, to w urzędzie nieodzownie jest potrzebny spokój, cierpliwość i grzeczność. Urzędnicy winni być na usługi publiczności, nie wyobrażając sobie, a przede wszystkim nie dając uczuć interesentom, jakoby łaskę czynili, spełniając swe obowiązki. Zalecałoby się, aby urzędnicy zawsze mieli w pamięci stare nasze przysłowie: „nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa“. Szorstkość i nieuprzejmość w urzędach obniża powagę pań-

stwa, wywołuje bowiem niepożądane uwagi, psuje nam opinię zagranicą, gdyż nie da się ukryć, jest i krzywdą narodu, bo utrudnia załatwienie harmonijne spraw nieraz dużej wagi i hamuje kulturalny rozwój społeczeństwa. Bynajmniej nie można stwierdzić, by więcej kulturalnym zachowaniem odznaczał się ogół w stosunku do urzędników. Niegreczne, często pogardliwe odzywianie się o urzędnikach, rozprowadzanie na prawo i lewo o ich najmniejszych uchybieniach, osądzanie ich działania nie z punktu widzenia dobra państwa, lecz naszej osobistej krzywdy jest dowodem braku roztropności, bezstronnego sądu, jest i złem wychowaniem i brakiem poszanowania dla godności funkcjonariusza państwa.

Do powyższych uwag, obejmujących kulturę zewnętrzną i to w stosunku do siebie i do bliźniego, objaśniających zachowanie się w rozmaitych miejscach i okolicznościach oraz przy pracy, zaleca się dorzucić kilka wskazań co do zachowania się, nie wchodzącego w powyższe działy, a którego pominąć nie można, a więc otwieranie i czytanie cudzych listów, zabieranie fotografii, nut, książek i niszczenie tychże. Powyższą „niekulturalność“ często się lekceważy, lecz ona nie jest drobiazgiem w stosunkach z ludźmi i staje nawet w sprzeczności już z kulturą wewnętrzną.

Uwagi na temat kultury zewnętrznej mogą się wydawać mniej ważnymi w życiu człowieka, lecz nie trzeba przeoczać, że tłem tych wszystkich form jest i winna być miłość bliźniego, że celem ich uprzyjemnienie i ułatwienie życia drugim a także sobie oraz chęć wywierania dodatniego wpływu, który uniemożliwia forma szorstka.

Lekceważenie form uważają nieraz młodzi za wyzwolenie z konwenansów, a popadają w gorszą niewolę swych kaprysów, nerwów i samolubstwa. Życie późniejsze z konieczności zmusza do dostosowania się i opanowania, co bywa nieraz niesłychanie trudnym i bolesnym. Gdy głębokie słowa Chrystusa Pana: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“, „wszystko co chcecie, aby wam inni czynili — to wy im czyńcie“, przenikną umysły ogółu, przejdą serca, wtedy życie nasze osobiste i całego społeczeństwa stanie się łatwiejszym, miłszym i piękniejszym. W ich świetle owe lekceważone dziś, na pozór puste formy nabiorą odrazu życia i treści, bo będzie w nich Miłość.

---

J. Kączkowska.

## Chcę czy muszę?

(Wykład dla dziewcząt.)

Chcę czy muszę pracować? Oto pytanie, na które postaramy się dziś znaleźć odpowiedź. Zapewne niejedna z Was, Kochane Drużyny, pomyśli, że tej odpowiedzi szukać nie trzeba, że prze-

cięż każdemu wiadomo: pracować trzeba, praca jest musem, koniecznością. A gdyby można było chcieć... to chyba każdy wolałby „nie nie robić“, to znaczy nie pracować. Tak można pomyśleć w pierwszej chwili, zwłaszcza, gdy akurat na myśl przyjdzie jakaś robota, która czeka na wykonanie, a do której niewiele ma się ochoty. Ale wiecie już same z doświadczenia własnego, że jak się dobrze, głęboko i z różnych stron coś obmyśli, to często wygląda to całkiem inaczej, niż w pierwszej chwili. Ano, spróbujmy, czy wasze zdanie o pracy się nie zmieni.

Oczywiście, praca jest koniecznością. „Kto nie chce pracować, nie powinien jeść“ — pisze św. Paweł w liście do Tesalończyków. Nietylko nie powinien, ale przeważnie niema co jeść. A więc chcąc żyć, musimy pracować. Pracą zdobywamy chleb i ubranie. Jeśli chcemy posiąść w życiu trochę wygody, użyć trochę przyjemności, poznać piękno życia, musimy zwiększyć nasz wysiłek. Ale oto zaspokoiliśmy najważniejsze potrzeby, już zaczynamy chcieć pracować ponad konieczność. Zwiększa nasz wysiłek myśl o przyszłości, o potrzebie zebrania jakiejś zapasowej sumki na wypadek choroby, albo chwilowego braku zarobku. I nietylko o sobie myślimy, pracując. Oto chcemy pomóc rodzicom, którzy nas wychowali i często najpotrzebniejszych rzeczy sobie odmawiali, by opłacić nasze wykształcenie. Chcemy pomóc młodszemu rodzeństwu, by ich wychować na ludzi. I oto z chwilą, gdy uświadomiłyście sobie cel swej pracy, już z mniejszą niechęcią do niej się odnosicie, prawda?

A teraz pomyślmy, jaką świetną szkołę stanowi praca dla charakteru ludzkiego. Ileż cnót zdobyć możecie przy tej okazji! W każdym z nas siedzi kawał leniucha, to prawda. Więc przecięzając swe leniwość, uczymy się chcieć, wyrabiamy w sobie wolę, silną i niezawodną, zdobywamy ważną a trudną sztukę rządzenia sobą. Dalej uczymy się porządku, czystości, punktualności, rzeczy ogromnie ważnych w życiu. Uczymy się sztuki podporządkowania się woli innych w imię wyższego celu. Zdobywając w trudzie i wysiłku pieniądze, uczymy się go oszczędzać, wydawać pożytecznie, nie marnując lekkomyślnie. Ćwiczymy się w sumienności, dokładności, pilności — ot, trudno wprost wyliczyć wszystkie cnoty, jakie zdobyć pozwala nam praca. Musimy tylko odpowiednio do niej się ustosunkować. Musimy zdać sobie sprawę z jej znaczenia dla naszej duszy, dla naszego wewnętrznego życia. To nie przychodzi samo przez się. Jakże często wolałybyście, mile druchny, pójść na przechadzkę, położyć na kanapie i pomarzyć, poczytać jakąś zajmującą powieść, pójść do cukierni, by zjeść coś słodkiego; posłuchać muzyki — a tu trzeba się męczyć nad jakąś pracą! Niejedna z Was czuje się jak młody koń, któremu poraz pierwszy włożono zaprzęg. Dotąd swobodnie hasał po łąkach — teraz musi znosić wędzidło i cugle, ciągnąć plug i wozy. Rzuca się, burzy, próbuje pokonać przemoc, zrzucić jarzmo.

Niejednej z was nie podoba się rodzaj pracy, jaką musi wykonywać. Może wasza praca brudzi ubranie i ciało; może nie daje wam tyle wolnego czasu, ile go mają inne z waszych dawnych koleżanek; może zbyt nieraz przy niej musicie nałamać sobie głowę; może wasi przełożeni często nie są zadowoleni z wykonania i każą poprawiać, przerabiać, wykonać na nowo — och, jakże wtedy chciałoby się rzucić wszystko, otrząsać z siebie ciężar, jak ten młody koń! Ale oto moment, by nauczyć się spełniać swą pracę jako obowiązek moralny, jako pewne zadanie, które macie do wykonania. Nie odnoście się do swej pracy jak ów koń, którego wprzagnięto w niezrozumiałe dla niego jarzmo. Pomyślcie tylko o tem, że dobre, dokładne, sumienne i punktualne wykonanie pracy to droga do doskonałości wewnętrznej, to zdobywanie tych wszystkich cnót, które uczynią dusze wasze miłe Bogu.

Więc nie z niechęcią, nie z przymusem, ale z radością, ze szczerą chęcią spełniamie swoje obowiązki. A w chwilach, kiedy wam praca wyda się bardzo ciężką i nieprzyjemną, spróbujcie zastosować jedno lekarstwo: pomyślcie sobie, że oto sam Bóg was do tej pracy powołał, że właśnie ten zawód i te obowiązki wam wyznaczył. I powiedzcie Mu w takiej chwili: „Dobry Boże, który znasz moje najskrytsze myśli, oto pragnę moją pracę przyjąć posłusznie. Wiem, że powołałeś mię do swej służby, że Ty sam postawiłeś mię na tym posterunku, Ty, który Swemu Boskiemu Synowi najcięższe na ziemi wyznaczyłeś zadanie. Wiem, że swą pracą na ziemi mam zdobyć królestwo niebieskie. Więc na Twą chwałę, Boże i Panie mój, chcę spełnić swą pracę według swych sił i zdolności jak najlepiej.“ I za każdym razem, gdy opanuje was, miłe druchny, niechęć do pracy, spróbujcie zaciąć zęby, opanować siebie i właśnie spełnić swój obowiązek sumiennie i dobrze. W ten sposób przyzwyczaiacie się zwyciężać siebie, praca stanie się dla was prawdziwą szkołą cnoty. Coraz więcej cenić ją będziecie, coraz żywiej odczuwać wewnętrzne zadowolenie z uczciwego wypełniania zadania, jakie Stwórca świata w życiu wam wyznaczył. Bo i na cóż Bóg obdarzył nas zdolnościami, rozumem, inteligencją, dał nam siłę fizyczną? Czy nato, byśmy je marnowali, nic w życiu nie tworząc, nic nie dając? „Człowiek jest stworzony do pracy, jak ptak do fruwania“ — powiedziano w St. Testamencie. Tak, Bóg wyposażył człowieka w siły i zdolności, które mają go uczynić panem ziemi, współpracownikiem Boga. Dał nam cudowny warsztat pracy, wszystkie materiały i rzekł: Opanujcie ziemię i uczynicie ją sobie podległą. I wszystko, cokolwiek na ziemi zrobiono, wynaleziono i zdobyto, to wynik pracy ciężkiej, w pocie czoła wykonywanej pracy. Ba, toż wszystko, co żyje na ziemi, pełni wyznaczoną sobie pracę. Popatrzcie na zwierzęta, ptaki, owady — najdrobniejsze nawet i najsłabsze stworzenie — pracą zdobywa sobie prawo do życia w bezustannym wysiłku, pełniąc swoje zadanie. I dlategoż to człowiek, najwięcej od Boga wy-



posażony, miałby być wyjątkiem? Jakiem prawem miałby żyć, używać jedynie owoców ziemi a nic wzamian nie dawać? Powiecie, że mimo to istnieją ludzie, którzy nie pracują, a przecież żyją. I niekoniecznie pomyślicie w tej chwili o tych, co wprawdzie nie męczą się pracą, ale też nic w życiu nie mają, z którymi nie chęciałybyście się zamienić ani na chwilę. Bo istotnie nie do pozazdroszczenia jest los takich zawodowych bezrobotnych — ich „zarobek“ to nędza. Popatrzcie tylko na bandę cyganów. Ich zajęcia życiowe to: kradzież, włóczęga, żebractwo. I jakże się do nich odnosi społeczeństwo? Każda okolica, w której się pojawiają, przyjmuje ich jako prawdziwą plagę, stara się jaknajprędzej ich pozbyć, z trudem pozwala na rozbicie nędznych namiotów gdzieś w lesie, zdala od wsi, każdy korzysta z najlepszego pozoru, by oskarżyć ich o kradzież. Bo z czegoś żyć muszą — rozumuje się najprościej — nie zarabiają uczciwą pracą, więc kradną. Wiadomo, nawet na łachman i nędzną strawę zapracować trzeba. A te liczne w wielkich miastach rzesze „zawodowo wykwalifikowanych“ w unikaniu wszelkiej pracy? Ci wszyscy zawodowi bezrobotni, którzy się uważają za „wybranych“, za przeznaczonych do korzystania z tego, co inni zdobywają wysiłkiem rąk i myśli. Ci specjaliści złodzieje, włóczęgi, zabójcy pracujący tylko pod przykryciem w okresach pobytu w murach więziennych — czyż stanowią pociągający przykład? Ależ nie, przecież o takich nikt nie myśli. Wam chodzi o tych „szczęśliwych“, których widzicie przez szyby okien cukierni, restauracji; co w godzinach, które wy spędzacie w pocie czoła przy ciężkiej pracy, przechadzają się pięknie ubrani po ulicach miasta, co noce spędzają na wesołej zabawie; co zapełniają teatry, kina; co używają wszystkich przyjemności życia nic wzamian nie dając, nic nie tworząc, nic nie robiąc. Nareszcie znalazłyśmy ludzi „godnych zazdrości!“ Tak wam się wydaje, prawda?

Czy pomyślałyście jednak, drogie dziewczęta, o tem, że ogromna ilość tych na pozór nic nie robiących to ludzie, którzy wielkie życie niosą wartości. To artyści, albo uczeni, kierownicy wielkich instytucji, lekarze i wielu takich, którzy ciężko pracują umysłowo i oto widzicie ich właśnie w chwilach zasłużonego i koniecznego odpoczynku. A jest bezwątpienia i duża liczba tych, którzy nic nie robią, których jedynem zajęciem jest próżniactwo. Ale czyż są oni tak szczęśliwi, jak wam się napozór wydaje? Wierzcie mi, że wśród nich najwięcej spotkacie zniechęconych, zmęczonych życiem, niezadowolonych z losu, nieszczęśliwych. Ba, wielu ludzi poprostu choruje z bezczynności. Bo poza całą swoją wartością moralną, praca jest warunkiem utrzymania zdrowia fizycznego i duchowego.

Ciekawe wiadomości znajdujemy w pewnej książce. Autor dowodzi, że dla zachowania zdrowia i długiego życia trzeba utrzymać odpowiedni stosunek między pracą i wypoczynkiem. Do-

świadczanie wskazuje, że żaden z ludzi pędzących beczynne życie nie dosięga późnego wieku. Podziwiani dla swej czerstwości starcy, to ludzie, którzy całe swe życie byli czynni, ciężko przez długie lata pracowali. Znać też zapewne z własnego życia przykłady, gdy dla starszych ludzi praca stała się taką potrzebą i przyzwyczajeniem, że zachodzi wprost obawa o ich życie z chwilą porzucenia stałych zajęć. Praca jest dla nich źródłem energii, a więc i życia. Beczynność zarówno fizyczna, jak i duchowa jest szkodliwa dla zdrowia. We wspomnianej książce znajdujemy doskonały środek na... skrócenie życia. Środek znany wam wszystkim napewno, choć niewiele z was może wie o jego działaniu. To nuda. Tak, ta nuda, która właśnie przedłuża tak przeraźliwe czas. Jakże się to dzieje? zapytacie. Oto człowiek nudzący się ziewa. Dlaczego? — bo przepływ krwi przez jego płuca został zahamowany. To pociąga za sobą osłabienie działalności serca, ubewładnienie naczyń krwionośnych, a przy dłuższem trwaniu takiego stanu sprowadza zawroty głowy, zaburzenia w trawieniu, zmęczenie, osłabienie i przykrą ociążałość. Organizm przestaje działać normalnie. Najważniejsze czynności jego są zakłócone, najlepsze siły słabną — a to bezwątpienia skraca życie. Ludzie, których warunki życia nie zmuszają do pracy, daleko więcej chorują i wydają pieniądze na lekarstwa i doktorów. Jako lekarstwa używają ruchu, męcząc się przy ćwiczeniach gimnastycznych, sportach, polowaniach i t. d. Płacą za to, by mogli coś zrobić.

Jak bardzo ludzie odczuwają potrzebę pracy fizycznej, dowodzi namiętność, z jaką oddają się sportom. Toż nieraz trudno byłoby znaleźć amatora, któryby za pieniądze zechciał narazić się na tyle trudu i niebezpieczeństw, co zapalony sportowiec dla użycia tylko zadowolenia z fizycznego ruchu. Dlaczegoż praca fizyczna, uprawiana jako zarobek, jako zawód ma być czemś gorszem? Wielu ludzi uważa pracę fizyczną za coś gorszego, za poniżenie. Niejeden wyrobnik czy rzemieślnik marzy o tem, by przynajmniej syn jego dostał się choćby na najlichszą „posadę“ do biura lub urzędu. Tymczasem, wierzcie mi, kochane druchny, że żadna praca, przynosząca pożytek ludzkości, nie jest poniżająca. To tylko niektórzy pracownicy są zbyt nieokrzesani i brutalni, pracują bezmyślnie, jak zwierzęta, które do pracy siłą zmuszono. Najniższą pracę uszlachetni człowiek, który spełnia ją z myślą, ze świadomością celu. Oto ktoś podejmuje się najbrudniejszej, najniższej pracy, by zarobić na chleb dla siebie, by nie stać się ciężarem społeczeństwa, żyjąc z żebraniny, a może z myślą o utrzymaniu swej rodziny, przewycięża swój wstręt do pracy, którą spełniać musi i wykonywuje ją sumiennie i uczciwie. A oto inny woli nic nie robić, cierpieć niedostatek, patrzeć na nędzę swej rodziny, ale „bylejakiej“ pracy nie weźmie. O nie! to byłoby większe poniżenie, niż wyciągnąć rękę po łaskawy datek. Co wydaje wam się słuszniejsze, druchny? — Prawda, że odpowiedź nietrudna? Więc i naj-

niższa praca może być służbą Bożą, może dać wewnętrzne zadowolenie.

Ponieważ Bóg dał nam nietylko siły fizyczne, ale i duchowe, te również muszą być zastosowane w życiu. Mózg i system nerwowy są takimi samymi organami, jak ręce i nogi, tak samo podlegają prawom wzrostu, rozwoju i zaniku. Umysł, pamięć, fantazję tak samo trzeba ćwiczyć umiejętnie. Każda z was, kochane druchny, odnajdzie napewno w sobie jakieś zainteresowanie, czy do nauki, czy do muzyki, do śpiewu; albo jakichś artystycznych robótek i poza zawodową pracą znajdzie w takim zajęciu duże zadowolenie. Pamiętajcie, że człowiek, który niema czasu na rozmyślanie o tem, z czego mógłby być niezadowolony, ma w sobie więcej radości życia niż bogacz, pogrążony w lenistwie i przesycie. Praca jest taką samą życiową potrzebą człowieka jak światło, powietrze i pożywienie.

A jeśli pracując, choćby najciężej, ale sumiennie, rozumnie i uczciwie, pomyślicie o tem, że przykładacie swą cegielkę do wielkiej budowy; że możecie pomóc do tego, by życie uczynić lepszem i piękniejszym; że jesteście naprawdę pracownikami Bożemi. — Czyż i wtedy jeszcze odpowiecie, że pracować musicie, a nie chcecie?

Ktokolwiek ma w sobie dumną, radosną odwagę życia i odwagę czynu, kto chce wiedzieć, poco żyje, ten z wdzięcznością podziękuje Bogu, że wyznaczył mu w życiu rolę swego współpracownika, że pozwala mu pracować i tworzyć. Bo pracować — to znaczy zdobywać życie, podnosić się do godności Bożego dzieciństwa. Bogu naszą pracę ofiarujemy i w ten sposób zamieńmy ją na prawdziwą służbę Bożą, którą całą duszą, całym sercem pełnić chcemy.

---

K.

## Nowe polskie przepisy o inspekcji pracy.

Liczne są te przepisy, zapomocą których państwo otacza swą opieką świat pracownicy. Lecz przepisy same, chociażby najlepsze i najliczniejsze, jeszcze nie wystarczą. Muszą one być też przestrzegane i wykonywane. I dlatego jest konieczną kontrola nad tem, czy do przepisów państwowych, mających na celu ochronę i obronę pracownika, też w rzeczywistości pracodawcy się stosują. Powstały więc osobne władze i urzędy, których zadaniem jest dbać o to, by te wszystkie przepisy były nietylko na papierze, ale także w użyciu. Są to tak zwane inspekcje pracy. U nas w Polsce jednak aż do ostatnich czasów była działalność tych urzędów inspekcji pracy o tyle utrudniona, że w każdej dzielnicy istniały odrębne przepisy, pozostałe po dawniejszych rządach

zaborczych. Prowadziło to do pewnego zamieszania. Sprawa więc ujednolicenia wszystkich przepisów, odnoszących się do inspekcji pracy, stała się palącą. Potrzebie tej czyni zadość rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 lipca 1927 o inspekcji pracy. Usuwa ono dotychczasową rozmaitość w dziedzinie przepisów o inspekcji pracy, tak że obecnie już w całej Polsce w ten sam sposób ma być ona wykonywana. Z tych to względów ma to rozporządzenie wielkie znaczenie, szczególnie dla robotników.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej wyznacza inspekcji pracy bardzo rozległe zadanie. Ma ona nasamprzód dbać o to, by wszystkie przepisy, odnoszące się do ochrony życia, zdrowia moralnego i cielesnego oraz sił pracowników były wykonywane. Musi więc ona czuwać nad tem, by pracownik nie pracował, jak tego domagają się przepisy państwowe, w warunkach, które zagrażają jego życiu lub szkodzą jego zdrowiu. Jej też rzeczą jest dopilnować tego, by przepisom, mającym na celu ochronę dobrych obyczajów pracowników, działa się zadość. Ma ona dalej prowadzić kontrolę nad przestrzeganiem postanowień ustaw o czasie pracy, wypoczynku świątecznym i urlopie. Tak samo ma ona uważać i na to, by dzieci, młodzież i kobiety nie były zatrudniane wbrew odnośnym ustawom o ochronie pracy kobiet i młodocianych. Oprócz tego ma państwowa inspekcja pracy zajmować się umowami pracy i regulaminami fabrycznymi. A i sprawy przedstawicielstwa pracowników poddano jej władzy. Wkońcu zleca się jej jeszcze nadzór nad pracą chałupniczą. Inspekcji pracy podlegają wszystkie zakłady i przedsiębiorstwa, które zatrudniają pracowników najemnych, pozatem warsztaty przy szkołach zawodowych, a nawet te zakłady, które zatrudniają więźniów, o ile w tych zakładach używa się do pracy maszyn. Podlegają one jej zaś bez względu na to, czy są własnością prywatną, czy państwową, czy gminną. Jedyne w górnictwie są dopuszczone pewne wyjątki. Mianowicie nadzór nad urządzeniami, mającemi na celu bezpieczeństwo pracowników, sprawują tam odpowiednie władze górnicze, wszystkie inne zaś sprawy należą do państwowej inspekcji pracy.

Urzędy inspekcji pracy są zupełnie niezależne, nie podlegają one żadnej władzy, tak że np. starosta ani wojewoda nie mogą się do ich spraw mieszać.

Trzy są podstawowe urzędy inspekcji pracy: urząd obwodowych inspektorów pracy, urząd okręgowych inspektorów pracy i urząd Głównego Inspektora Pracy.

Władza obwodowych inspektorów pracy rozciąga się na obwód, złożony z jednego lub kilku powiatów. Podlegają oni bezpośrednio okręgowym inspektorom, których okręg obejmuje w zasadzie województwo, ci zaś Głównemu Inspektorowi Pracy, ten zależy już tylko od Ministra Pracy i Opieki Społecznej. Oprócz tego istnieją jeszcze pomocnicze urzędy inspekcji pracy. Może bo-

wiem Minister Pracy i Opieki Społecznej wyłączyć niektóre gałęzie pracy z zakresu działalności inspektorów obwodowych i okręgowych i poddać albo na obszarze całego państwa albo też jego części specjalnym inspektorom pracy. Ci specjali inspektorowie pracy mają te same uprawnienie, co obwodowi wzgl. okręgowi inspektorzy pracy. Mogą dalej obwodowi inspektorzy pracy mieć do pomocy, o ile mają obwody rozległe lub bardzo wiele spraw do załatwiania, podinspektorów pracy. Poza tem mogą jeszcze być ustanowieni asystenci inspekcyjni, którzy mają także pomagać obwodowemu inspektorom pracy, lecz w szcuplejszym zakresie niż podinspektorowie pracy, od których posiadają znacznie mniejsze uprawnienia. Asystentem inspekcyjnym może zostać osoba, która pracowała przynajmniej 5 lat jako robotnik, rzemieślnik lub pracownik i to nie mniej niż 2 lata w obrębie tego obszaru, na którym ma spełniać czynności aystenta inspekcyjnego. Wkońcu mogą inspektorzy pracy mieć jeszcze do pomocy osobnych lekarzy inspekcyjnych, których zadaniem jest badanie stosunków zdrowotnych w przedsiębiorstwach.

By inspektorowie pracy mogli skutecznie swe bardzo ważne zadania wykonywać, muszą oni mieć szerokie uprawnienia wobec zakładów i przedsiębiorstw, w których zatrudnia się pracowników najemnych. Mają więc oni prawo wstępu o każdej porze dnia i nocy do wszystkich zakładów i przedsiębiorstw, podlegających ich nadzorowi; i nietylko same zakłady mogą oni wizytować, ale także wszystkie złączone z niemi urządzenia, które są przeznaczone dla pracowników, jak szpitale, schroniska, ochronki, żłóbki itp. Dalej mają oni prawo żądać zarówno od kierowników zakładu jak i wszystkich pracowników potrzebnych im informacji. Na ich żądanie muszą im być przedłożone wszystkie książki i dokumenty, dotyczące ochrony pracy, urządzeń technicznych oraz pozwoleń na otwarcie lub przebudowę zakładu; podobnie muszą im być przedłożone próbki surowców i materiałów, używanych i wytwarzanych w zakładzie. Ma on także jeszcze prawo wzywania osób zainteresowanych do swego biura. Naturalnie są inspektorzy pracy zobowiązani do zachowania o tych wszystkich wiadomościach, które otrzymali w ten sposób, jak najściślejszej tajemnicy; za niezachowanie tajemnicy grozi im surowa kara.

Jeżeli inspektor pracy stwierdzi, że zakład nie przestrzega przepisów o ochronie pracy, winien wydać kierownikowi zakładu nakaz usunięcia tych uchybień. Może on nawet, jeżeli się wykaże, że żadną miarą nie da się zmienić urządzeń, zagrażających życiu lub zdrowiu pracowników, zwrócić się do władz policyjnych z wnioskiem o zamknięcie zakładu. Jeżeli kierownik zakładu do nakazu inspektora pracy się nie zastosuje, winien tenże wnieść przeciw niemu skargę do sądu powiatowego, który może obwinionego skazać na karę pieniężną od 100—1000 zł, albo na areszt do 6 tygodni albo na obie kary łącznie. Inspektor pracy może jednak

i sam wymierzyć kary. Ma to miejsce wobec tych, którzy odmawiają udzielenia inspektorowi pracy potrzebnych mu informacji, którzy nie przedkładają na jego wezwanie ksiąg i dokumentów i którzy nie stawiają się na jego wezwanie. Może on jednak wymierzać jedynie kary pieniężne, i tylko w razie nieściągalności tych kar następuje ich zamiana na areszt. Przeciw tym jednak wymiarom kary może ukarany wnieść sprzeciw do sądu powiatowego, od którego wyroku można się jeszcze odnieść do sądu okręgowego. Rozumie się też samo przez się, że i przeciw nakazom i zarządzeniom inspektora pracy można się odwołać. Instancją odwoławczą są tu okręgowy inspektor pracy i, jeżeli tenże odrzuci odwołanie, w niektórych wypadkach także Główny Inspektor Pracy. Tylko wtedy, gdy inspektor pracy domaga się wprowadzenia nowych maszyn, przebudowy zakładu lub zmiany materiałów używanych do fabrykacji, wnosi się skargę do osobnej komisji wojewódzkiej, od której orzeczeń przysługuje jeszcze prawo odwołania się do osobnej komisji przy Ministrze Pracy i Opieki Społecznej.

Jakkolwiek władza inspektora pracy rozciąga się na wszystkie zakłady państwowe i prywatne, to jednak jego uprawnienia wobec zakładów państwowych są nieco ograniczone. Nie może on bowiem wobec kierowników państwowych zakładów występować z nakazami, lecz może tylko zwracać się do nich z wnioskami o usunięcie uchybień.

Takie to przepisy o inspekcji pracy mają obowiązywać w Polsce od 30 stycznia 1928 r.; jedynie w województwie śląskiem wejdą one nieco później w życie, gdyż zależy to od zgody sejmu śląskiego. Wielką zaletą tych przepisów jest to, że wprowadzają one jednolitość w wykonywaniu inspekcji pracy w Polsce. Poza tem jednak zawierają one wiele postanowień, które należy uważać za postęp wobec dotychczasowego stanu rzeczy. Przynoszą one niewątpliwie znaczne korzyści światu pracowniczemu, umożliwiając sprężystsza i sprawniejsza działalność inspekcji pracy. I już też podnoszą się głosy wśród pracodawców, zwracające się przeciw tym nowym przepisom. W każdym razie świadczy rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o inspekcji pracy, że Polska należy do tych państw, które w dziedzinie opieki nad pracownikiem wysunęły się znacznie naprzód.

**Ks. prałat Seipel o kapitale i pracy.**

Na tegorocznym zjeździe katolików niemieckich w Dortmundzie przemawiał także na temat koncepcji chrześcijańskiej o kapitale i pracy kanclerz austriacki ks. prał. Seipel. Przemawiając na ten temat, był obecny szef rządu austriackiego na właściwym mu terenie, gdyż z jednej strony jako były profesor chrześcijańskich nauk społecznych na uniwersytecie wiedeńskim zajmował on się zawodowo tą kwestją, z drugiej zaś strony mógł, kierując w czasie ciężkich przesileń społeczno-gospodarczych z wielką zręcznością nawa państwową, wnikać głęboko w splót stosunków społecznych. To też wywołały jego wywody wielkie zainteresowanie, zwłaszcza, że posiada on rzadki talent oratorski. Taka zaś była mniejwięcej zasadnicza treść tej mowy:

Obecna lub następna epoka będzie musiała spełnić wielkie zadanie przeprowadzenia porozumienia między kapitałem i pracą. Kapitał i praca były zawsze podstawami, na których się opiera nasze życie gospodarcze, lecz znaczenie ich dopiero w ostatnich wiekach się wszystkim uwydatniło. Obecnie fakt należenia do jednej z grup, grupy pracy lub grupy kapitału, stał się czynnikiem niemal wyłącznie rozstrzygającym o stanowisku, które człowiek zajmuje w życiu społecznym i to do tego stopnia, że można było na tem tle wytworzyć teorie o przeciwieństwach klasowych i walce klasowej. Żyjemy obecnie w przełomowych czasach. Ludzie wyczekują wielkich przemian w dziedzinie gospodarki społecznej, jedni obawiają się ich, drudzy zaś pragną ich gorąco. I katolicy nie mają odnośnie do tych spraw jednolitej opinii. Jedni nie chcą słyszeć o jakichkolwiek zmianach w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych, uważając, że przynajmniej wśród tych wszystkich ruin powinien ustrój społeczno-gospodarczy pozostać niewzruszony, obawiają się też przytem, że przewrót gospodarczo-społeczny przyniosłby z sobą przewrót religijny. Drudzy zaś przeżywiają wielkie obawy, widząc, że ich współwyznawcy tak uparcie trzymają się konserwatyzmu w epoce tak wielkich przemian. Lękają się oni, że Kościół może ponieść wielkie szkody, że niezliczone dusze ludzkie mogą być stracone dla Boga i Jego Kościoła, jeżeli nowoczesne społeczeństwo będzie widziało, że wszyscy lub prawie wszyscy katolicy pozostawają po stronie starego ustroju

gospodarczo-społeczny. I dlatego domagają się z wielką gwałtownością, by najlepsi katolicy stali się chorążymi nowego porządku rzeczy i przez to przywódcami, wskazującymi drogę do nowego ustroju? Kto niema racji? Fanatycy po jednej i drugiej stronie, zarówno ci, co domagają się od katolików, by czcili ten lub ów ustrój społeczno-gospodarczy, jak czczą swą wiarę i swój Kościół, jak i ci, co żądają, by katolicy burzyli to, co jest starego w urządzeniach życia ziemskiego, zanimby można zastąpić je czemś nowem i lepszem. Właściwa droga leży w pośrodku między temi dwoma ekstremami. Należy więc unikać przeceniania pracy. Nie jest prawdą, że praca sama tworzy dobra i wartości. Wprawdzie w czasach nowożytnych wzrosło znaczenie pracy w gospodarce społecznej, lecz ludzie nie stali się nigdy niezależnymi od dóbr, które istniały przed ich pracą. Z drugiej strony jednak nie należy lekceważyć pracy jako czynnika produkcji. Każde pokolenie znajduje w innym stanie dobra, z którymi musi pracować. Gdy w pewnej epoce wszystko było jeszcze bez pana i każdy mógł brać, co chciał, to dziś niema prawie już miejsca, gdzieby można położyć rękę na jakie dobra wartościowe, nie naruszając praw osób trzecich. Żadnego stanu poprzedniego w podziale dóbr nie można przywrócić bez użycia brutalnej siły i bez krzyczącej niesprawiedliwości, lecz i przyszłego rozwoju nie można dowolnie antycypować. Można tylko wyczekiwać, co rozwój stosunków przyniesie. **Niema zaś takiego ustroju gospodarczego, któryby sam z siebie mechanicznie dawał gwarancję miłości i sprawiedliwości.** Duch rozstrzyga także w życiu społecznym. Jest pewnem, że im więcej ludzie stawiają prawa gospodarcze ponad prawa moralne, im więcej przypisują odpowiedzialność za niedomagania ich czasu, ich położenia gospodarczego ustrojowi społeczno-gospodarczemu, im więcej wierzą i każą wierzyć, że inny ustrój społeczno-gospodarczy sprowadziłby raj na ziemi, tem więcej potęgują się niesprawiedliwość i niedola. Ci, co nie wyteżają wszystkich swych sił, by zapewnić w istniejącym ustroju społeczno-gospodarczym możliwość szczęśliwej egzystencji jak największej liczbie ludzi, i co sieją nienawiść do teraźniejszości z miłości ku przyszłemu ideałowi, nie są przyjaciółmi, lecz nieprzyjaciółmi ludzkości. Istnieje chrześcijański ustrój społeczny, lecz nie pokrywa się on z żadną fazą historyczną historii gospodarczej. Są najwyższe epoki, które zbliżają się do ideału chrześcijańskiego ustroju społeczno-gospodarczego, i epoki, które się odeń oddalają. Katolicy winni więc trzymać się tej zasady: być gotowymi na każdą drogę, która nam obiecuje, że wzniesiemy się wyżej. I dlatego winni oni nieść przed sobą pochodnię prawdy Bożej, która winna oświecać wszystkie dziedziny życia ludzkiego, która też winna docierać do kwestyj społecznych i gospodarczych naszych czasów.

Tak przedstawia się główny tok wywodów ks. Seipla. Bardzo oryginalne są te myśli o kapitale i pracy.



## DZIAŁ RECENZYJNY.

Code Social. Esquisse d'une synthèse sociale catholique. Editions Spes, Paryż 1927, str. 141.

W trudnym położeniu znalazł się recenzent, chcąc pisać o skromnej wyglądem i rozmiarami książeczce, wydanej przed kilku miesiącami pod tytułem: Code social. Esquisse d'une synthèse sociale catholique. Trudno mu bowiem należycie wyrazić swą radość, że tego rodzaju rzecz wyszła spod prasy drukarskiej. Jest to w całym tego słowa znaczeniu dzieło wielkie. Bo też i duch wielkiego człowieka unosi się nad niem; przy jego tworzeniu był czynny wielki kardynał Mercier.

Już tytuł sam fascynuje. „Kodeks społeczny“, toć przecież musi być w obecnych czasach, nad którymi społeczne zagadnienia tak bardzo zaciążyły, rzecz niesłychanie cenna, bo tak potrzebny jest wyraźny drogowskaz wśród tego zamętu najrozmaitszych nauk i teoryj społecznych. A w rzeczywistości treść przewyższa jeszcze zapowiedź tytułu. Podaje ona bowiem nam katolicką naukę odnośnie do tych wszystkich zagadnień społeczno-ekonomicznych, które współczesny rozwój stosunków wysunął. Można by tę książkę nazwać prawie katechizmem katolickiej nauki społecznej.

Samo powstanie tego „Kodeksu“ nadaje mu wielkie znaczenie. Za gorącą zachętą śp. kard. Mercier'a utworzyła się na podobieństwo dawnej Unji fryburgskiej, która w historii katolickiej myśli i akcji społecznej tak wielką odgrywa rolę, w r. 1920 Międzynarodowa Unja studyj społecznych (Union internationale d'études sociales), mająca za cel badanie nowoczesnych zagadnień społecznych w świetle katolickiej nauki moralnej. Przewodniczył jej sam wielki Kardynał; w Mechlinie też jest jej siedziba. Była to zrazu tylko unja francusko-belgijska. Niebawem jednak objęła ona i przedstawicieli Hiszpanji, Holandji, Anglii, Włoch, Szwajcjarji, Austrii i Polski (prof. Górski z Lublina). W pierwszych swych latach zajmowała się Unja tylko poszczególnymi zagadnieniami społecznymi, jakie jej się nasuwały, a więc bez żadnego wewnętrznego między nimi powiązania. Dopiero kardynał Mercier wysunął w r. 1924 projekt opracowania całokształtu katolickiej nauki odnośnie do współczesnych zagadnień społecznych, któraby przedewszystkiem podała katolicki program reform społecznych. Projekt ten został naturalnie przyjęty i utworzono komisję, któraby zajęła się ułożeniem katolickiego kodeksu społecznego. Komisja bardzo szybko wykonała swe zlecenie i już w wrześniu 1925 r. mogła przystąpić do dyskusji nad jej projektem Kodeksu. Niestety ten, który głównie się zasłużył około powstania tego dzieła, nie doczekał się jego wykonania; obrady Unji w wrześniu 1925 były ostatnie, które prowadził kard. Mercier. Jego następcą na belgijskiej stolicy prymasowskiej, ks. arcybiskup Van Roey, objął także prezesurę Unji. Prace postępowały już teraz bardzo szybko. Przed terminem przewidzianym był „Kodeks społeczny“ już gotowy. Ukazał on się drukiem w czerwcu r. b.

143 artykuły zawiera „Kodeks Społeczny“. W 10 artykułach wstępu omawia on stosunek jednostki do społeczeństwa, wyjaśnia istotę socjologii, ekonomii oraz stosunek teje do nauki moralnej i definiuje pojęcia społeczności i społeczeństwa. Dalsze artykuły ujęte są w 5 rozdziałach, odnoszących się do życia rodzinnego, obywatelskiego, gospodarczego, międzynarodowego i nadprzyrodzonego. Szczególnie ciekawy jest rozdział o życiu gospodarczem, uwzględniający wszystkie jego współczesne przejawy i tendencje. Roztrząsa on m. in. takie kwestje jak własność prywatną, dziedziczenie, nacjonalizację przedsiębiorstw, organizację zawodową, udział w administracji przedsiębiorstw, akcje pracy, strajk, słuszną cenę i lichwę, spekulację giełdową i towarową, płacę, dodatki rodzinne, ubezpieczenia społeczne i podatki.

Naturalnie nie ma i nie może mieć ten „Kodeks Społeczny“ mocy bezwzględnie obowiązującej. Gdy niektóre artykuły, jako oparte na orzeczeniach nieomylnego urzędu nauczycielskiego Kościoła, należy przyjąć bez zastrzeżeń, to inne mogą uchodzić tylko niejako za „sententia theologorum“. Często stara się „Kodeks“ dawać tylko pewne wskazówki, orjentować o pewnych zagadnieniach, nieraz ogranicza on się do tej wzmianki, że taka lub owa reforma czy też praktyka nie sprzeciwia się nauce katolickiej. Wyjaśnia zaś przedewszystkiem, jak daleko możnaby pójść w reformie obecnych stosunków społeczno-gospodarczych bez naruszenia zasad nauki katolickiej wzgl. które instytucje najlepiej odpowiadają jej duchowi.

Niezmiernej wagi jest ten „Kodeks Społeczny“ dla katolickiej myśli i akcji społecznej. Jest on bowiem przewodnikiem pewnym w często tak bardzo zawilych i złożonych sprawach współczesnego życia społecznego. I dlatego jest jego ukazanie się wielkiem wydarzeniem.

K.

# Stało się jasnym jak słońce, że rozwój Waszej organizacji tylko od Was zależy!

Każdy zarząd, jeżeli naprawdę chce, aby wszyscy członkowie przybywali na zebrania, musi koniecznie wykłady, pogadanki uzupełnić odpowiedniami do ich treści obrazami.

Jedynie nadają się do tego celu aparaty projekcyjne ze światłem elektrycznym lub spirytusowem.

Najlepszym, najdoskonalszym i najwygodniejszym jest aparat „Epidiaskop”.

Epidiaskop wyświetla obrazy z przeźroczy

Epidiaskop wyświetla obrazy z obrazków

Epidiaskop wyświetla obrazy wprost z książek.

Piszcie natychmiast, a prześlemy Wam szczegółowe informacje o tym wspaniałym wynalazku, który odda nieocenione usługi.

## „CAMERA“

Skład artykułów fotograficznych i przyborów sportowych  
Poznań, ul. Franciszka Ratajczaka 3.

# NOWE WYDAWNICTWA

## Zjednoczenia Młodzieży Polskiej

Skład główny: Spółka Akcyjna „OSTOJA”,  
Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu, Pocztowa 15.

*X. Stanisław Grzęda*: **Co wzgórze jest, mitujcie** . . . . . 5,— zł  
zbiór kazań i przemówień ku czci św. Stanisława Kostki.

*Eremus*: **Razem młodzi** . . . . . 1,50 zł  
program i materiały na wieczornice.

*Marta Ojczyńska*: **Powstanie listopadowe** . . . . . 3,— zł  
program i materiały do uroczystej wieczornicy.

*C. Wolniewiczówna*: **Lipa św. Stanisława** . . . . . 1,20 zł  
uscenizowana legenda w trzech odsłonach z życia gromady wiejskiej; role męskie.

*Antoine H.*: **Korsarz Bałtyku** . . . . . 2,80 zł  
dramat w 5-ciu aktach na tle historii duńskiej. Przełożyła z francuskiego A. M.:  
role męskie.

*Klara Nowacha*: **W krainie baśni** . . . . . 0,90 zł  
fantazja sceniczna w trzech odsłonach na tle legendy o nocy świętojańskiej;  
role żeńskie.

*A. Paweł Wieczorek*: **Dobra córka** . . . . . 3,— zł  
baśń ludowa uscenizowana w 7-miu obrazach: role żeńskie.

*Feliks Nowowiejski*: **My chcemy Boga**. Hymn organizacyjny katolickich  
na 6-głosowy chór mieszany Głosy po 0,30 zł, — partytura . . . . . 3,— zł

*W. Alp*: **O Stanisławie patronie**. Głosy po . . . . . 0,20 zł  
partytura . . . . . 1,— zł

Opracował Feliks Nowowiejski na 2 głosy równe.

31. 10. 19  
JNCS  
Lublin

2203. 10927/8/M

---

## WARUNKI PRENUMERATY.

---

Abonament kwartalny

wynosi

w kraju

3,75 zł,

zagranicą

w Europie 3,75 fr. szw.,

w Ameryce 75 cent.

Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wplaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

---

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczтовая Kasa Oszczędności Poznań 202932

---

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—VII r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—VII r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

---

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam o każdej zmianie adresu.

---

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.